

# Ostatni już taki sokół

Rozpiera go energia, pcha wciąż do przodu, choć kalendarz pokazuje 88 lat. **Józef Nowak** to przedwojenny sokół, gimnastyk organizacji, która tyle dobrego zrobiła dla niepodległej Polski.

Leszek Nowacki

Ze świecą w rękę szukać organizacji bardziej zasłużonej dla niepodległej Polski od Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. To z jego szeregów wywodzili się pierwsi ochotnicy powstania wielkopolskiego i wojny polsko-bolszewickiej. To oni dawali przykład, zasilać oddziały Legii Ochotniczej Wrzesińskiej. Wielu z nich nie wróciło do domów.

A potem przyszedł krótki czas pokoju. W okresie dwudziestolecia międzywojennego dziesięć gniazd z powiatu wrzesińskiego – w tym Sokół orzechowski – prowadziło systematyczną pracę nad kształtowaniem ducha polskości. Dlaczego więc organizacja nie doczekała się nawet namiastki monografii?

## Wrogowi szponem, druhowi czołem!

Józef był synem wielkiego społecznika. Stanisław Nowak prowadził w Orzechowie 30-hektarowe gospodarstwo, ale przed pracami polowymi stawiał zawsze zajęcia z sokolami. Za takie priorytety nie raz dostawało się mu od żony. Był też Stanisław soltysem, strażnikiem, radnym sejmiku powiatowego, członkiem komitetu budowy szpitala. W 1938 prezydent Ignacy Mościcki przyznał mu Brązowy Krzyż Zasługi. W czasie wojny szefował konspiracyjnej komórce, ale był też członkiem zarządu miejscowego Sokola.

Józef nie mógł nie pójść jego śladami. Pierwsze kroki w Sokole zaczął stawiać, mając ledwie 5 lat. Poważniejsze treningi podjął kilka lat później, a jako nastolatek zaczął zbierać laury na gimnastycznych zawodach Sokola.

– Lubilem ćwiczenia na drążku. Obok różnego rodzaju kółowrotów i wspierañ robiłem zwisy. Te na podudziu nie były czymś specjalnym. Nieliczni potrafili zwiśać na stopach. Mnie jako jedynemu udawało się wisić na piętach. Trzeba je było mocno wygiąć – mówi pan Józef, prezentując ruchomość swojego stawu skokowego. – Oczywiście zdarzały się upadki z drążka, byliśmy jednak tak wyćwiczeni, że nigdy nikt nie wyładował na głowę. Potrafiłszy w ostatniej chwili asekurować się rękoma.

– W 1935 nasze gniazdo wybrało się drabiniastym wozem na zawody do Strzałkowa. Przed dotarciem do tej miejscowości zostaliśmy zatrzymani przez agresywnych mieszkańców Słupcy, drących koty z sąsiedami zza miedzy. Wiele wskazywało, że drogę zagrodzili członkowie piłsudczykowskiego Związku Strzeleckiego, którzy z urzędu nie darzyli sympatią sokolów. Doszło do bójki, a najbardziej ucierpiał koń używany na wyprawę przez Antoniego Budasza. Bogu ducha winne zwierzę zostało potraktowane widłami, a rany na brzuchu jeszcze długo się goiły. Orzechowski gospodarz kręcił głową, gdy przyszło mu pożyczać konia na kolejne wyjazdy.

Apogeum sprawności Józefa Nowaka był występ latem 1938 w Krzykosach, na zorganizowanych przez tamtejszego Sokola zawodach dla zaprzyjaźnionych towarzystw. Trzynastolatek wygrał osiem konkurencji! W dzisiejszym pojmowaniu gimnastyki kilka z nich było cokolwiek egzotycznych, jak chociażby kozły z chwytem za pięty, w rozkroku podnoszenie patyka ustami z ziemi, skłon w tył z wkładaniem głowy między nogi, przewroty w tył z barków partnera, zakładanie nóg za szyję. Pozostałe – chodzenie na rękach, stanie na głowie oraz stanie na głowie i przedramionach siłowe z miejsca – już tak nie szokują.

Nagrodą za zwycięstwo w każdej konkurencji była tabliczka czekolady, ale największą satysfakcją dała młodzianowi honorowa runda wokół placu ćwiczeń na rękach krzykoskiego komendanta Piotrowskiego.

– Bardzo dobrze wspominam Franciszka Krzyżanowskiego, naszego świetnego instruktora gimnastyki, posiłkującego się – co było wówczas nowością – podręcznikami treningu.



▲ Sztafeta pokoleń: 88-letni gimnastyk Józef Nowak i jego 8-letnia prawnuczka, baletnica Jagienka Marciniak  
 Fot. Studio Eugeniusza Wlekińskiego



▲ Czerwiec 1937, sokolicy orzechowscy na nadwarciańskiej łące S. Nowaka. Stoją od lewej druhowie starsi: W. Grefling, F. Krzyżaniak, J. Wawrzyński, J. Lemiszewski, J. Florczak, F. Lemiszewski, S. Kołodziński, W. Kałużny, F. Dudek, F. Gabryszak, K. Matuszak, S. Orzechowski, J. Pera, K. Ratajczak. Siedzą od lewej (młodzież sokola): M. Ratajczak, C. Korcz, B. Cieślak, T. Dutkowski, B. Andrzejewski, K. Pera, J. Błaszczak, L. Lemiszewski, J. Górniak, F. Gabryszak, S. Filipiak, J. Spychała, Pawlaczyk, L. Kałużny, Z. Pawlaczyk, J. Nowak, M. Stachowiak i F. Pawlaczyk  
 Fot. archiwum

Aby dobrze opanować elementy akrobatyki, radził mi trenować salta do wody, a zimą w stole skakać z belek na siano. Wielkim autorytetem był dla mnie Józef Cieślak. Ten najlepszy gimnastyk w gnieździe imponował młodszym kolegom ćwiczeniem nazywanym „skakaniem na głowie”. Niestety, nie przeżył okupacji...

## Jaki święty, takie kadziło

Wybuchła wojna. Sokolicy w szeregach wojska polskiego przeszły całą kampanię wrzesińską. Część z tych, co wrócili, nie zamierzała stać bezczynnie.

– W czasie okupacji hitlerowskiej działała w naszym powiecie konspiracja. Tworzyli ją, a potem koordynowali: Zbiński, Kazimierz Lieske z Przyborek i Edward Dębicki z Gozdowa. Byliśmy podzieleni na cztero-, pięcioosobowe komórki. Członkowie jednej nie wiedzieli o składzie osobowym drugiej. To była podstawowa zasada konspiracji, chroniąca ludzi w czasie padki. Jedną z takich komórek kierował mój ojciec, a ja wchodziłem w jej skład. Nastąpiła jednak wyspa, hitlerowcy przechwycili na dworcu w Gnieźnie łącznika. Wielu ludzi straciło życie.

– Po wojnie dbałem o sprawność fizyczną, ale już nie uprawiałem sportu. Były studia, praca zawodowa, czas zakładania rodziny, z której jestem tak dumny. Po ukończeniu Akademii Handlowej w Poznaniu wróciłem do Orzechowa i zostałem przyjęty do pracy w tartaku. Ponieważ zawsze lubiłem muzykę i grałem na trąbce i akordeonie, trafiłem też do zakładowej orkiestry. Rozpocząłem pracę 1 marca 1953. Cztery dni później zmarł Józef Stalin. Oczywiście zwołano wielki wiec, na którym nasza orkiestra musiała zagrać hymn Związku Radzieckiego i *Międzynarodówkę*. Po przemówieniach nastąpiły trzy minuty ciszy. Nie zwykła chwila czy minuta, ale doskonale pamiętam, że aż trzy! W jej trakcie ktoś z orkiestry... pierdnął, i to tak głośno, przeciągle. Zapanowała konsternacja, a na drugi dzień trzech etatowych zakładowych pracowników ubecji rozpoczęło przesłuchania. Groźbami i prośbami próbowano nas zmusić do wskazania „winnego”. Nikt jednak nie wydał Stanisława Ziętego... Gdy zaraz po przesłuchaniu spytałem się go, dlaczego tak ryzykował, odparł – a tych słów nigdy nie zapomnę: „Jaki święty, takie kadziło”. Cała historia miała jednak swój epilog trzy lata później. Do władzy w ZSRR doszedł Chruszczow i zaczęła się krytyka Stalina. Wówczas to Stanisław poszedł do szefa POP (*Podstawowa Organizacja Partyjna – przyp. red.*) i chciał na nim wymóc, by przyznano mu odznaczenie... Przebież to on pierwszy poznał się na Stalinie i to on manifestował! Został wyrzucony z biura, ale jeszcze nie raz, przy różnych okazjach, domagał się odznaczenia.

Pod koniec lat pięćdziesiątych Józef Nowak poszedł do wojska, gdzie dosłużył się stopnia podporucznika. Obecnie jest szefem organizacji kombatanckiej. W III RP został przewodniczącym Rady Miejskiej w Miłosławiu pierwszej kadencji. Od kilku lat studiuje na wrzesińskim Uniwersytecie Trzeciego Wieku, na którym między innymi podjął naukę języka angielskiego. Jest sumieniem Orzechowa i miłosławskiej gminy. Reaguje, gdy naruszany jest społeczny interes, ostatnio interweniował w sprawie zarastającej leśnej drogi z Orzechowa do Pięćkowa. Nadal jeździ samochodem i nie przerażają go wyprawy do Poznania.

Sokół przestał istnieć 74 lata temu, ale forma panu Józefowi nie uleciała. Nadal, przy różnych okazjach, 88-latek staje na głowie, czym szokuje postronnych, a niepokoi rodzinę. Imponuje świetną kondycją fizyczną i intelektualną. Życzyć przedwojnemu sokolowi jedynie stu lat byłoby wielkim nietaktem.